

NO NAME

kwartalnik wydawany w naszej szkole od 1999 roku
wznowiony w 2026 roku
PIERWSZY, WZNOWIONY NUMER!

Komiksy
i
wiersze
- Nasza
i Wasza
twórczość.

Powrót BIGOS'u -
Mickiewicz w szoku?!

Gall
Anonim:
Reaktywacja
- czyli
krytyk
współczesny
(niekonie-
cznie
Polski)



ZAPRASZAMY DO
CZYTANIA!

Body Worlds
,biolchemiczny
reportaż.

Odzew
pierwszego
batalionu
anty-delfi-
nowego!

Autorzy
kotliny -
Sampler dr.
Suwińskiego.

„Bo ja lubię
uczyć i lubię
uczniów”.
Nauczyciele o
pracy i powołaniu
- wywiad.

„Panel Nałkowy”
- Uczniowie
odpowiadają.

wydanie: maj 2026r.

AK

Spis treści



W szkole

- ☆ „Body Worlds: czyli wycieczka do wnętrza człowieka” - str 4-5
- ☆ „Panel Nałkowy” - str 6-8
- ☆ „Nauczyciele o pracy w szkole” - str 9-12

Na świecie

- ☆ „Odzew Pierwszego Oddziału Antydelfinowego BIGOS” - str 13-14
- ☆ „Kolejna setna rocznica!” - str 15-22
- ☆ „Krótka historia bigosu” - str 22-23
- ☆ „Najciekawsze fakty o morskich przyjaciolach - fokach” - str 24
- ☆ „Sample(r) Bartosza Suwińskiego” - str 25-26
- ☆ „Keep Driving” - str 27-28

Awangarda bystrzycka

- ☆ „Siódemka” - str 29-31
- ☆ „The Inner Fear” - str 31-33
- ☆ Wiersze - Wasza i Nasza twórczość - str 34-36
- ☆ Komiksy - Wasza i Nasza twórczość - str 37-39

Serdecznie
dziękujemy za
wszystkie
nadesłane
artykuły!



AUTOPROMOCJA

Szukamy kolejnych dziennikarzy, artystów...
W skrócie twórców artykułów do następnego numeru! Tworzących oczywiście tylko własnymi rękami, bez użycia sztucznej inteligencji!
Czcionka: Times New Roman ☆ Interlinia: 1.15
☆ Wielkość: 14

- ☆ E-mail: no_name@zsobystrzyca.pl
- ☆ Facebook: No Names
- ☆ Instagram: no_name_bystrzyca



*W przeciwieństwie do plakatów szkolnych o dyskotekach.

Można wysyłać artykuły do 18 września!

BODY WORLDS – raport biochemiczny

Dnia 30.03.2026 r. klasa IA oraz klasy trzecie wybrały się na wycieczkę na wystawę Body Worlds we Wrocławiu. O to krótka relacja z tego jakże śmiertelnego doświadczenia.

Podróż zaczęła się o godzinie ósmej wyjazdem z Bystrzycy Kłodzkiej. Gdy autokar dotarł do Wrocławia, zanim odwiedziliśmy wystawę, to opiekunowie wycieczki zarządzili przerwę na ciepły posiłek. Przed wejściem było nam też dane podziwiać monument wzniesiony przed Halą Stulecia, czyli Iglicę, o wysokości dziewięćdziesięciu metrów. Gdy podzielono nas na dwie grupy, udaliśmy się do wejścia, gdzie przywitała nas pani przewodnik — studentka medycyny.

Zwiedzanie rozpoczęło się od powstawania zarodka, a następnie płodu, czyli proces prowadzący do narodzin nowego człowieka. Dowiedzieliśmy się, że zarodek powstaje od momentu zapłodnienia do ósmego tygodnia ciąży, a płód od dziewiątego tygodnia do momentu porodu. Zaskoczeniem było, że pierwszym narządem, który powstaje w czwartym tygodniu ciąży, jest oko. Następnym punktem była budowa ucha, gdzie skupiliśmy się na uchu środkowym a dokładniej na kosteczkach słuchowych, czyli trzema najmniejszymi kośćmi w ludzkim ciele, którymi są młoteczek, kowadełko i strzemiączko. Gdy podziwialiśmy mięśnie, przewodnik powiedziała nam, że największym mięśniem w ciele człowieka jest mięsień pośladkowy wielki. Natomiast najdłuższym mięsień krawiecki, który mierzy nawet do pięćdziesięciu centymetrów. Podczas zwiedzania dowiedzieliśmy się, że przyczyną większości chorób jest miażdżyca (która notabene sama nią jest), prowadząca głównie do zawału serca, udaru mózgu czy niewydolności nerek. Następnym punktem wystawy był układ nerwowy. Nie wiem jak wy, ale ja bym się bała bardziej, gdyby gonił mnie układ nerwowy, a nie układ kostny, czyli tzw. szkielet. Kiedy byliśmy przy układzie pokarmowym, przewodniczka uświadomiła nas, że jelita ludzkie mogą mieć nawet do ośmiu metrów długości. Ostatnim punktem naszej wycieczki był układ oddechowy, gdzie mogliśmy zaobserwować różnicę między płucami zanieczyszczonymi substancjami smolistymi osoby palącej a płucami osoby zdrowej.

Cała wycieczka nie odbyłaby się bez naszych opiekunów. Za możliwość wzbogacenia naszej wiedzy i zobaczenie PRAWDZIWYCH* organów ludzkich dziękujemy P.A. Abelec, P.J. Zygmanskiemu oraz P.B. Suwińskiemu.

PS. Wystawa znajduje się we Wrocławiu do 30 czerwca 2026 r., więc tym, którzy jej jeszcze nie zobaczyli, serdecznie polecamy!

***organy na wystawie, które podziwialiśmy, należały do osób prawdziwych, które zdecydowały się oddać część siebie na rzecz nauki.**

- Bebok 3A

Panel Nałkowy – praca autorstwa zespołu badawczego w składzie:

-Doktor Filikster

-Doktor Szumi

W niedawnym czasie przeprowadziliśmy badanie środowiska uczniów naszej szkoły. W celu głębszego zrozumienia naszego pokolenia zadaliśmy naszym rówieśnikom szereg pytań z życia szkolnego oraz pozaszkolnego. Odpowiedzi, które otrzymaliśmy, w zupełności nas usatysfakcjonowały. Także poniżej przedstawimy nasze wyniki oraz sformułowane przez nas wnioski.

Przed tym jednak chcieliśmy zaznaczyć, że nasz artykuł pomimo używanego przez nas słownictwa, ma jedynie charakter humorystyczny i nie powinien być brany na poważnie bądź osobiście.

W pierwszej części badania chcieliśmy poznać opinię uczniów na temat roli bigosu w gospodarce polskiej. Usłyszeliśmy w większości jednolitą opinię, która składała się z wypowiedzi takich jak: „Dla mnie to jest patologia”, „Nie znam za bardzo, ale z tego, co słyszałem, to nie jest dobra osoba” oraz „Nie lubię ziomka, jakoś zbytnio nigdy mi jego muzyka nie podchodziła”. Na tle tych opinii wyróżniał się jeden głos: „Gigachad, gangster”.

Kontynuując naszą aktywność, zapytaliśmy uczniów o ich preferowaną formę odrabiania prac domowych. Tu spotkaliśmy się z dość przyziemnymi odpowiedziami. Oto przykładowe odpowiedzi na powyższe pytanie: „Biorę strzelbę i strzelam”, „Rzucam granatem”, „Używam najbliższego przedmiotu jako broni”

Uznaliśmy, że prawidłowe będzie poszerzenie naszych danych o relacje rówieśnicze. Pytając o opinie na temat kolegów z klasy, dostaliśmy bardzo interesujące odpowiedzi, takie jak: „Najlepszy jest koło myjni” i „Najlepszy jest King Kong, dobre mięso”. Jednakże chcieliśmy zgłębić temat brany przez nas na warsztat. Zapytaliśmy więc jedną osobę, co uważa o swoich rówieśnikach. W odpowiedzi usłyszeliśmy: “Zdaję sobie sprawę, z tego, co jem” co wzbudziło w nas refleksję na temat roli spluczki toaletowej w życiu uczniów.

Dając za wygraną naszej ciekawości, chcieliśmy poznać opinię, osób uczęszczających do naszej szkoły, na ten temat. Ankietowani odpowiedzieli następująco: “Jest zarabista, jest główną silną bohaterką i jest niezależna”, “Jest w niej zawarty motyw kryminalny oraz jest bardzo romantyczna”.

Dowiedziawszy się jaką rolę odgrywa, wspomniana spłuczka w życiu uczniów, poszliśmy o krok dalej zadając pytanie za co ją lubią. Otrzymaliśmy odpowiedzi takie jak: “Najbardziej lubię, jak atakuje siekierą głowę lichwiarki” oraz “Lubię w niej najbardziej ilość nawiązań”.

Przechodząc dalej, aby wzbogacić nasz format oraz uświadamiać naszych wspaniałych czytelników co dzieje się aktualnie na świecie, postanowiliśmy zadać pytanie związane z obecnym problemem na skalę światową. Mianowicie: “Czy uważasz, że ogórki kiszone przejmą władzę nad światem?” odpowiedzi były szokujące na przykład: “Patologia! Uważam, że zazwyczaj patrzą na siebie i nie obchodzi ich dobro ogółu, dlatego nie ma takiego, z którym zgadzałbym się w stu procentach”, “Ten kraj schodzi na psy, za pięć lat nie będziemy mieli co jeść” i “Nie powinny, biorąc pod uwagę sytuację historyczną, geopolityczną oraz ekonomiczną”.

Mimo dość wyczerpujących odpowiedzi, postanowiliśmy zapoznać się z poglądami naszych uczniów na temat “zielonego strajku” jeszcze bardziej więc kolejnym pytaniem, jakie zadaliśmy, było “Kogo z całej populacji ludzi, podejrzewasz o szpiegostwo na rzecz tak zwanej „kiszonej rewolucji?”. Odpowiedzi były różne na przykład: The Rock pseudonim: „Dwayne Johnson”, Tolys najlepszy instagramer i Sobel. Imiona zahaczały również o gwiazdy polskiego disco lat siedemdziesiątych takie jak: Pablo Escobar oraz Edward Norton ze swoim płomiennym numerem „Fajt Klaps”, ale jedna odpowiedź najbardziej się wyróżniała, a mianowicie: norweski metalowiec mający mroczną przeszłość, czyli oczywiście Taco Hemingway.

Poruszyliśmy już wiele ważnych kwestii takich jak: sytuacja bigosu w polskiej gospodarce, rola spłuczki toaletowej w naszym życiu oraz ”kiszona rewolucja”, lecz nie mogliśmy się nie zapytać o najgłośniejszy i gorący temat w całej Polsce, czyli “Czy kiełbasa powinna mieć prawa wyborcze?”

Opinie, które usłyszeliśmy, były dość jednoznaczne: “Nie, ponieważ nie są prawdziwymi ludźmi i nie mają ludzkich cech, więc nieważne jak bardzo by były rozwinięte, nie mogą ich mieć”, “Zależy, może lepiej pójść z siekierą na nią” i “Nie bo są robione przez ludzi i ludzie mogą nadać im swoje racje”.

Finalizując nasze badania, w próbie sformułowania wniosków, wynikających z dogłębnego zapoznania się ze środowiskiem badanych, zdołaliśmy podsumować nasze przedsięwzięcie jednym słynnym cytatem. Należy on do jednego z underground’owych filozofów amerykańskich, pochodzenia polskiego, John’a Adama Wujas’a i brzmi on: „[...] reszty bez”.



Nauczyciele o pracy w szkole

Wywiady z nauczycielami

Pani Dorota Sip-Podlowska

Czy zawsze chciała pani być nauczycielem?
"Trochę na zawód nauczyciela byłam skazana, moi rodzice byli nauczycielami – co nie znaczy, że zostałam do tego zmuszona. Kiedy chodziłam do tutejszego liceum do klasy mat-fiz, najbardziej fascynowała mnie biologia. Pewien wpływ na wybór moich studiów — jakim była polonistyka — na pewno miała nie do końca mama, która była polonistką, a moja pani od polskiego z liceum — Pani profesor Ewa Michałowska. Co zabawne, z pierwszego wypracowania dostałam ocenę niedostateczny (taka forma motywacji). Czy widziałam się w zawodzie nauczyciela – tak, widziałam się, mimo że codziennie w dzieciństwie widziałam, jak pracowali moi rodzice. Kularówka to była pierwsza moja praca w zawodzie nauczycielki jako polonistki, pracowałam tam przez siedemnaście lat. Byłam również przez dziewięć lat wicedyrektorem w tamtejszej szkole. W 1990 roku zaczęłam pracę w ZSP, a w 2007 roku we wrześniu zaczęłam pracować w naszym liceum, czyli wróciłam do korzeni, do swojej szkoły"

Czy lubi pani tę pracę?

"Lubię i mam sporą satysfakcję, ponieważ w tej chwili wiem, że mam co najmniej trzy pracujące w zawodzie polonistki, które były moimi uczennicami, w tym panią Marzenkę Zdobyłak-Koniuszek. Mam za sobą 36 lat przepracowanych w zawodzie — bo ja lubię uczyć i lubię uczniów."

Pan Łukasz Puchalski

Co robiłby pan, gdyby pan nie został nauczycielem?

"Ja powiem tak, ja bym raczej poszedł na akademię ekonomiczną, co prawda nie wiem, czy bym się dostał, ale wtedy to mnie interesowało i bym skończył tam, tak myślę."

Podoba się pan praca nauczyciela?

"Tak, podoba mi się, codziennie są inne wydarzenia, coś innego ktoś powie... nie ma monotonii, że tak to ujmę."

Pani Krzysztofa Olejnik-Boczoń

Czy pani chciała być zawsze nauczycielem?

“Ja miałam wybór między fizyką medyczną, a byciem nauczycielem. Jednak, mimo wszystko, małe miasto, jego tempo, a zarazem brak szpitali z wydziałem onkologicznym, spowodowało, że wybrałam nauczycielstwo.”

Pani Marta Ankowska

Czy Pani marzeniem zawsze było, zostanie nauczycielem?

“Tak, moim marzeniem, już od czasów liceum, było, zostanie nauczycielem. Moja historyczka – pani Ewa Moldysz – zaszczerpiła we mnie miłość do właśnie tego przedmiotu. Po szkole średniej wybrałam się na studia historyczne, w imię tego, aby zostać nauczycielką.”

Jak ocenia Pani dotychczasową pracę w naszym licem?

“Pozytywnie. Praca daje mi możliwość rozwoju i zgłębiania tematów historycznych. Bardzo lubię młodzież, bardzo lubię ją uczyć i widzę w naszych uczniach ogromny potencjał. Szczególnie uderza mnie to, że moi podopieczni mają olbrzymi szacunek zarówno do historii, jak i do nauczycieli.”

Jak na ogół ocenia Pani pracę nauczyciela? Żałuje Pani?

“Czasami są ciężkie momenty, pojawiają się myśli, że może, mogłabym wykonywać inny zawód. Czasem jestem zawiedziona tym, jak uczniowie traktują lekcje. Jednak pod koniec dnia, chyba nie żałuję — jest to praca, która zmusza do ciągłego rozwoju i wysiłku intelektualnego. Lubię ją i lubię młodzież.”

Pan Tomasz Słodkowski

Czy Pan zawsze chciał być nauczycielem?

“Nie zawsze chciałem być konkretnie nauczycielem, ale tak, już chyba od szkoły średniej. Wtedy to zakiełkowało. Ja też miałem mamę nauczycielkę i to chyba też z tego wynika.”

A WF-istą zawsze Pan chciał być?

“Tak. Jak nauczycielem, to zdecydowanie WF-istą, tak.”

Pan Mariusz Satała

Czy Pana marzeniem zawsze była praca w szkole?

“Nie.”

Jak to się stało, że Pan zaczął pracować w naszym liceum?

“Ja pracowałem generalnie jako elektryk w dużym zakładzie. Jednak zakład upadł, a tak się złożyło, że moja znajoma to była nauczycielka. Potrzebowali akurat konserwatora, miało być właściwie na chwilę, ale tak jakoś zostałem.”

Jak Pan ocenia dotychczasową pracę w naszym liceum?

“Nie do końca moje klimaty, ale daje radę.”

Czy żałuje Pan pracy u nas w szkole?

“Nie, niczego w życiu nie żałuje. To, co było, to było, jest czasem przeszłym, niczego już nie zmienię, a w przyszłość też raczej nie patrzę. Pracuje, bo gdzieś pracować muszę.”

Pan Bartosz Suwiński

Jak to się stało, że zaczął Pan pracować w szkole?

“Zawsze miałem inklinacje do ciszy i milczenia, można powiedzieć, że byłem zamknięty długo w takiej jaskini właśnie ciszy i milczenia. W pewnym momencie zdałem sobie sprawę, że literatura jest najlepszym

sposobem na pogłębianie tego milczenia. Zorientowałem się, że mogę dzielić się moją pasją do poezji z innymi, moim entuzjazmem, właśnie jako nauczyciel.”

Jak Pan ocenia pracę w naszej szkole?

“Praca jest bardzo dynamiczna, jest to taki teatr, można by powiedzieć. Mam wrażenie, że nie ma dwóch takich samych dni. Mamy zupełnie różne energie, wątki — to jest teatr, który codziennie przynosi nowe wydarzenia.”

Czy żałuje Pan zatrudnienia się jako nauczyciel?

“Nie, od dzieciństwa czułem mocne powołanie do czytania i opowiadania o poezji. Dla mnie nauczyciel to jest taki drogowskaz dla młodych ludzi. Jestem bardzo zadowolony z mojej pracy.”

Pan Jarosław Kaszyński

Czy zawsze Pana marzeniem było pracowanie jako nauczyciel?

“Tak, ponieważ skończyłem studia właśnie w tym kierunku.”

Jak to się stało, że Pan został nauczycielem?

“Ogólnie tańczyłem taniec towarzyski i byłem nauczycielem właśnie tańca towarzyskiego, przez długi czas, bo aż przez siedemnaście lat. Potem długo pracowałem kolejno jako instruktor pływania, tańca i snowboardu. Dodatkowo moja babcia i dziadek byli oboje nauczycielami. Babcia nazywa się Klubczyńska Jarosława.”

[REDACTED]

Jakie jest Wasze pierwsze skojarzenie z delfinami? Przyjazne? Inteligentne? Sprytne? Zwyczajnie pozytywne? A co, jeśli, hipotetycznie wszystko to jest kłamstwem? Przyjazna pozycja delfinów jest obłudą stworzona przez dział PR oceanu, a ich spryt i inteligencja są jedynie wyrafinowaną przebiegłością? Pierwszy Oddział Antydelfionwy “BIGOS” (w skrócie “POD BIGOS”), przychodzi Wam, zwykłym obywatelom z orędziem, który demaskuje te podłe stworzenia.

Punkt pierwszy. Gangi delfinów.

Ssaki te potrafią organizować się w grupy, zwane gangami. Ich cele są różne, często niezbadane. Czasem chodzi o ataki na inne stada, porywanie samic, nękanie innych grup wiekowych, czy nawet zabijanie dla czystej frajdy młodych delfinów innego gatunku. Czy jest to jedynie bezmyślne, okrucieństwo dla zabawy, czy mamy tutaj ślady głębszej struktury społecznej? Jakie są szanse, że gangi delfinów rządzą morzem? Co na to Atlantyda? Wszystko to pozostaje pod znakiem zapytania.

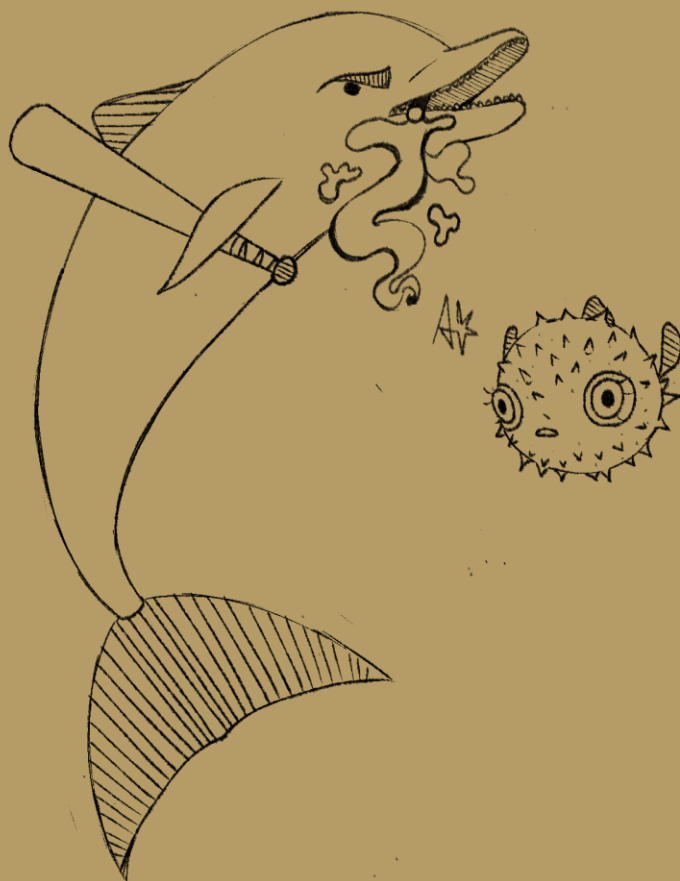
Punkt Drugi. Problemy narkotykowe delfinów.

Nasz wywiad zaobserwował wyjątkowe zainteresowanie delfinów rozdymkami. Biedne ryby, które właśnie, by bronić się przed zjedzeniem, wydzielają silną toksynę. Delfiny, na nieszczęście rozdymek, wykorzystują tę toksynę jako narkotyk. Młode, wyjęte spod prawa delfiny, a często i te starsze, bogate, zbierają się w grupach, łapią nieszczęsne rybki i żują je, podając między sobą. Po zażyciu toksyn delfiny zaczynają kręcić się wokół własnej osi, podpływają do tafli wody. Wpadają w trans. Pojawiają się kolejne pytania. Jak możemy tak ufać stworzenia, które grupowo ćpają? Czy rządy delfinów, ich gangi walczą o cenny narkotyk? Co na to oficjalny Urząd Rozdymek?

Na szczęście dla cywili znaleźliśmy odpowiedź. Dlaczego to wszystko? Dlaczego PR oceanu tak usilnie wciska nam na każdym kroku piękny wyidealizowany portret delfinów? Otóż - [REDACTED] Co to jest? Już opowiadam. [REDACTED] to [REDACTED], w którym [REDACTED]. [REDACTED] w nim [REDACTED]. Co [REDACTED]. I to jest pełne wytłumaczenie, tak proste, a tak niespodziewane.

- *Podporucznik Gall Anonim*

[TEKST ZEDYTOWANY PRZEZ WYDZIAŁ PR OCEANU]



Kolejna setna rocznica! (Słoń w szafie zachwycony)

Przewrót majowy, Zamach majowy, Pucz majowy, Wojna majowa, Zbrojny zamach stanu, Wojna domowa, Rewolucja majowa, Dni majowe, Rokosz, Wypadki majowe, Coup d'état, czy Pronunciamiento — są to wszystkie nazwy, które częściej bądź rzadziej, są używane do określenia wydarzeń mających miejsce w II Rzeczypospolitej Polskiej w dniach 12-15 maja 1926 roku. W tym roku dwa tygodnie przed wydaniem gazetki, miejsce miała setna rocznica przewrotu majowego, dlatego przedstawimy, na czym dokładnie on polegał. Zaczniemy więc od przyczyn.

1. Przyczyny Wydarzeń Majowych

Z pewnością można stwierdzić, że jedną z głównych przyczyn były skutki zaborów. Podział infrastruktury, gospodarki i społeczeństwa, który wyniknął z różnic pomiędzy rozwojem państw zaborczych, znacząco wpłynął na powstawanie i rozwój młodej Rzeczypospolitej. Państwo wymagało wielu szybkich zmian — politycznych oraz infrastrukturalnych. Niestety trendem w międzywojennej Europie była niestabilna władza i ciągle próby komunistów w urzeczywistnieniu snu o światowej rewolucji robotniczej. Polska nie była wyjątkiem. Wzrastające niebezpieczeństwo ze strony niemieckiej, jak i rosyjskiej również nie wpływało pozytywnie na sytuację społeczną. Tak więc spodziewane było, iż niezadowolenie wśród ludzi wzrośnie i zaczną żądać zmian. W takich chwilach ludzie naturalnie szukają autorytetu i silnego przywódcy. Idealnym kandydatem był ambitny i charyzmatyczny Józef Piłsudski, którego dążenie do władzy współgrało z chęcią ludu, by go nią obdarzyć. Wraz ze wzrostem niepokoju w kraju zaskarbił sobie oddanych popleczników.

2. Niepokoje po zamordowaniu prezydenta Gabriela Narutowicza

Po zamordowaniu prezydenta Narutowicza przez Eligiusza Niewiadomskiego 16 grudnia 1922 roku, w gmachu sztabu generalnego zebrała się grupa piłsudczyków.

Jak to ujął jeden z uczestników zebrania, zamierzali oni podjąć „akcję karną” przeciwko prawicy.

Planem było wykorzystanie w tym celu warszawskich bojówek Polskiej Partii Socjalistycznej, które przeprowadzić miały fizyczną likwidację wybranych działaczy. Po 24 godzinach na czele wojska miał stanąć Józef Piłsudski w celu przywrócenia ładu i porządku oraz przejęcia władzy w państwie. Plany te nie doszły jednak do skutku z powodu sprzeciwu Ignacego Daszyńskiego. Zaznaczyć należy, iż sam marszałek Piłsudski też nie wyrażał zgody na wspomniany wyżej plan.

Niedługo po zamordowaniu prezydenta, bo w maju 1923 roku, Piłsudski zrzekł się przewodnictwa Ścisłej Rady Wojennej. Jak sam to ujął:

„Prezydent nasz zamordowany został po burdach ulicznych, obniżających wartości pracy reprezentacyjnej, przez tych samych ludzi, którzy ongiś w stosunku do pierwszego reprezentanta, wolnym aktem wybranego, tyle brudu, tyle potworności, niskiej nienawiści wykazali. [...] Gdym sobie pomyślał na chwilę, że ja tych panów, jako żołnierz, bronić będę – zawahałem się w swoim sumieniu. A gdym się raz zawahał, zdecydowałem, że żołnierzem być nie mogę [...]”

3. 12 maja 1926 roku

Wszystko zaczęło się od fake news’a. Pojawiła się informacja, iż dom Piłsudskiego w Sulejówku został ostrzelany. Okazało się to nieprawdą, jednak zdążyło to zdenerwować pilsudczyków i przysporzyć marszałkowi nowych zwolenników. W tym czasie sam zainteresowany jechał na spotkanie z prezydentem Stanisławem Wojciechowskim, podczas którego zamierzał zażądać ustąpienia rządu Witosza. Na miejscu jednak nie zastał prezydenta.

O planowanym spotkaniu nie wiedzieli nawet najbliżsi poplecznicy Piłsudskiego. Założyć więc można, że zamach nie był planowany. Około godziny 11 marszałek wrócił z Warszawy do Rembertowa. Wezwał tam generała Orlicz-Deszera, aby nakazać mu obsadzenie mostów łączących brzegi Wisły w stolicy.

Już o godzinie 14 oddziały Piłsudskiego wyruszyły na stolicę. Trochę wcześniej, bo o godzinie 13, prezydent Wojciechowski wrócił ze Spały i wziął udział w obradach rządu, po których wydał odezwę do żołnierzy. Podkreślał w niej konieczność dotrzymania przysięgi żołnierskiej i dochowania wierności władzy. W tym samym czasie ogłoszono stan wyjątkowy dla Warszawy i okolic, oraz dla powiatu siedleckiego i łukowskiego (województwo lubelskie). Generalł Malczewski rozkazał obsadzić mosty warszawskie, jednak mający wykonać ten rozkaz oficerowie okazali się zaangażowani w spisek. Ostatecznie wojskom wiernym rządowi, 12 maja udało zająć się tylko most Poniatowskiego, który przedtem zajęty był przez 2 dywizjon 1 pułku szwoleżerów wchodzący w skład wojsk zamachowców.

Po stronie Piłsudskiego wystąpiło około 15 tys. żołnierzy, a po stronie władzy 10 tysięcy. Z czego prawie połowa wojsk rządowych nie dojechała na miejsce zamachu z powodu strajku kolejarzy, który wybuchł 13 maja. Strajk ten został zorganizowany pod wpływem Polskiej Partii Socjalistycznej. Ostatecznie po stronie Wojciechowskiego stanęło 5,8 tys. żołnierzy.

O godzinie 17 na moście Poniatowskiego doszło do spotkania prezydenta z marszałkiem. Piłsudski zażądał ustąpienia gabinetu Witosy, prezydent chciał natomiast kapitulacji przeciwnika. Nie doszło do porozumienia, więc Wojciechowski odjechał, a mjr Marian Porwit, który zresztą brał udział w rozmowach jako strona postronna, zabronił Piłsudskiemu przejścia przez most. Ten przeszedł jednak ze swoimi siłami, innym, nieobstawionym mostem Kierbedzia.

Po spotkaniu z prezydentem marszałek pojechał do koszar 36 pułku piechoty. Według relacji osób, które mu wówczas towarzyszyły, sprawiał wrażenie zmęczonego, zniechęconego i załamane. Prawdopodobnie liczył na chęć współpracy ze strony Wojciechowskiego, z którym łączyła go dawna znajomość. W związku z tymi wydarzeniami, dowództwo przejął generalł Orlicz-Dreszer i jego szef sztabu Józef Beck (późniejszy minister spraw zagranicznych).

Pierwsze starcia zaczęły się koło godziny 18:30. Na moście Kierbedzia doszło do walki pomiędzy siłami rządowymi a wojskami zamachowców. Pierwszy ogień otworzyły wojska stojące po stronie rządu Witosy. Starcie zakończyło się wycofaniem sił rządowych w głąb miasta. Władze ogłosiły w mieście stan wyjątkowy. W czasie, gdy rząd próbował dostać się do Belwederu, zamknięto aleję Nowego Świata, aby nie dopuścić do dostania się na Aleję Jerozolimskie, tłumy warszawiaków manifestujących swoje poparcie dla marszałka. Następnie przemieszczono żołnierzy Szkoły Podchorążych z mostu Poniatowskiego i podjęto decyzję, by wycofać się na linię ulicy Nowowiejskiej.

Okolo godziny 21 marszałek, który wrócił do miasta koło godziny 20, zdecydował się na rozpoczęcie rozmów, do których wezwał Macieja Rataja. Przedstawił mu sytuację i podkreślił, że ma znaczną przewagę militarną nad siłami rządowymi (w tamtym czasie 4800 do 1700 ludzi). Rataj udał się do Belwederu, jednak prezydent odmówił rozpoczęcia negocjacji. W tym czasie ministrowie Stanisław Osiecki i Stefan Piechocki szykowali przenosiny rządu do Poznania.

4. 13 maja 1926 roku

W Belwederze przebywali prezydent, cały rząd, minister spraw wojskowych, szef sztabu generalnego gen. Haller oraz utworzone dowództwo obrony Warszawy – gen. Rozwadowski i szef sztabu płk. Anders. Byli również płk. Sztabu Generalnego Tadeusz Kutrzeba i płk. Sztabu Generalnego Franciszek Kleeberg. Prezydent wydał rozkaz.

„Żołnierze Rzeczypospolitej! Stała się rzecz potworna. Znaleźli się szaleńcy, którzy targnęli się na Majestat Ojczyzny, podnosząc jawny bunt. Fałszywymi hasłami uwiedli czystą duszę żołnierza polskiego i dali pierwszy rozkaz do rozlewu krwi bratniej [...] Prezydent Rzeczypospolitej z prawowitym Rządem [...] wzywa Was, byście razem z nim stanęli w obronie znieważonego honoru wojska polskiego i praworządnej naszej Ojczyzny. Posiłki z prowincji idą, walka z buntownikami będzie podjęta [...].”

Gmach Ministerstwa Spraw Wojskowych przy ul. Nowowiejskiej zajmowały oddziały Piłsudskiego, a jedynym połączeniem Belwederu z krajem była radiostacja na lotnisku mokotowskim. W nocy z 12 na 13 maja, aby wesprzeć stronę rządzącą, przybył 10 pułk piechoty z Łowicza, a w ciągu dnia 57 i 58 pułk piechoty z Wielkopolski, dowodzone przez gen. Anatola Kędzierskiego. Tak wzmocniona armia strony rządowej przypuściła zwycięskie ataki – na koszary szwoleżerów i Ministerstwo Spraw Wojskowych. Kolejna potyczka odbyła się podczas przejścia pułku piechoty z Żąbków do Warszawy, jednak zakończyła się ona przejściem części wojsk będących po stronie rządu do zamachowców. Pozostała część wycofała się z powrotem do Żąbków.

Tego dnia przybyły również dwa bataliony z Kutna oraz 1 dywizja Legionów z Wilna opowiadająca się po stronie Piłsudskiego. Nie przybyły za to pułki rządowe ze Lwowa. Pomimo deklaracji wierności rządowi nie mogły one przyjechać do Warszawy ze względu na działalność separatystów ukraińskich. 13 maja podjęto kolejną próbę mediacji, tym razem między prymasem Aleksandrem Kakowskim oraz marszałkiem sejmu Maciejem Ratajem. Rozmowy ponownie nie przyniosły rezultatu.

5. 14 i 15 maja 1926 roku

Pierwsze transporty wojsk Piłsudskiego z Wilna przybyły około godziny 2:30 14 maja. Parę godzin później, bo o 8:30 na dworzec Gdański przyjechało kolejne sześć batalionów 3 Dywizji piechoty Legionów, liczących łącznie około 1700 żołnierzy. W podobnym czasie na stronę rządu przeszła Oficerska Szkoła Inżynierii licząca 1300 żołnierzy.

O godzinie 5, nastąpił kontratak wojsk marszałka, którego celem było opanowanie lotniska. Cel ten udało się osiągnąć około godziny 14:30. Miało to strategiczne znaczenie, ponieważ uniemożliwiło stronie rządowej wykorzystanie lotnictwa jako siły zbrojnej oraz odcinało łączność, również od zachodniej części miasta, gdzie przyjechać miały posiłki z Poznania. Najpoważniejszy opór wojska rządowe stawiały zamachowcom na osi ulic Marszałkowskiej, Alej Ujazdowskich, Rozbrat i Czerniakowskiej.

W tym czasie wojska Piłsudskiego liczyły już 8500 żołnierzy, podczas gdy opozycja dysponowała jedynie 2200 żołnierzami. Wojska marszałka, w przeciwieństwie do strony rządowej, posiadała również czołgi i samochody pancerne. Sprawilo to, że zamachowcy szybko zaczęli uzyskiwać przewagę.

Okolo godziny 13 Malczewski, Haller, Rozwadowski i Anders podjęli decyzję o wycofaniu się rządu do Wilanowa. O 14 prezydent Wojciechowski wyrazil na to zgodę. Między godziną 15 a 16 miejsce miał marsz na Wilanów. W czasie pochodu wojska wierne rządowi oderwały się od walki i również przeszły do Wilanowa. 14 maja weszła również w życie decyzja Polskiej Partii Socjalistycznej o strajku generalnym, który odciął stolicę od reszty kraju. W tym czasie prezydent i rząd naradzali się z dowódcami lojalnych sobie wojsk. Wojskowi byli zdania, że trzeba przenieść się do Poznania i stamtąd kontynuować walkę zbrojną. Przeciwno temu pomyslowi wypowiedzieli się Wojciechowski i Witos, obawiający się długotrwałej wojny domowej, która byłaby niebezpieczna dla państwa zarówno wewnątrz, jak i zewnątrz. O godzinie 17:30 prezydent podczas rady gabinetowej podjął decyzję o rezygnacji z urzędu i wydał rozkaz wojskom zaprzestania bratobójczych walk. Premier Witos również poddał się do dymisji. Rankiem 15 maja prezydent wyjechał do Spały. Zgodnie z konstytucją marcową, obowiązki głowy państwa przejął marszałek sejmu Maciej Rataj, który przybył do Wilanowa w towarzystwie płk. Józefa Becka. Mimo iż pisma dymisyjne rządu i prezydenta datowane były na 14 maja, Rataj przyjął je dopiero 15 maja. Nakazał on natychmiastowe złożenie broni przez armię rządową i pozostawienie oddziałów na pozycjach. Oświadczył także, że powoła nowy rząd, w którym znajdzie się Józef Piłsudski. Początkowo plan Rataja zakładał utworzenie „rządu pojednania narodowego” z premierem Janem Dębskim, jednak po rozmowie z Piłsudskim rankiem 15 maja, zmuszony był powierzyć misję tworzenia nowego gabinetu wskazanemu przez marszałka Kazimierzowi Bartłowi.

6. Następstwa Zamachu

15 maja powołany został pierwszy rząd Kazimierza Bartla. Józef Piłsudski objął w nim stanowisko ministra spraw wojskowych. Gabinet Bartla miał funkcjonować jedynie do czasu wyboru nowego prezydenta Polski. Liczono na to, że Piłsudski obejmie ten urząd. W wywiadzie z 25 maja marszałek spytany o zamach stwierdził: *“[...] nie przestanę twierdzić, że zrobiłem jedyny w swoim rodzaju fakt historyczny, że zrobiłem coś podobnego do zamachu stanu i potrafiłem go natychmiast zalegalizować i że uczyniłem coś w rodzaju rewolucji bez żadnych rewolucyjnych konsekwencji”*. 31 maja Zgromadzenie Narodowe wybrało Piłsudskiego prezydentem 292 głosami. Marszałek jednak tej roli nie przyjął, uzasadniając to małym zakresem uprawnień, jakie temu stanowisku zapewniała konstytucja marcowa. Wskazał jednak Ignacego Mościckiego jako osobę godną tej pozycji. W drugim głosowaniu 1 czerwca Mościcki otrzymał 281 głosów, co sprawiło, że został prezydentem II Rzeczypospolitej. Po tym wyborze do dymisji poddał się Bartel, któremu jednak ponownie powierzono utworzenie rządu. Kolejnym następstwem przewrotu było uchwalenie 2 sierpnia 1926 roku noweli sierpniowej. Akt ten zmniejszył kontrolę parlamentarną nad rządem, wprowadził prawo rozwiązania parlamentu przez prezydenta, a także ograniczył swobody ustalania prac budżetowych przez izby. Zamach majowy zakończył rządy parlamentarno-gabinetowe w Polsce. Doprowadził do obalenia rządu Witosa i umożliwił przejęcie władzy przez grupę zwolenników Piłsudskiego, czyli tak zwaną sanację. Nie zaprowadzono otwartej dyktatury, jednak Piłsudski wprowadził autorytaryzm. Bardzo częste były procesy polityczne przeciwników nowej władzy, gdzie w większości wyniki kończyły się wysyłaniem oskarżonych do więzień. Ograniczono również wolność prasy czy słowa oraz naruszono niezawisłość sądów. Marszałek Piłsudski faktycznie rządził Polską aż do swojej śmierci w 9 rocznicę wybuchu zamachu. Przed zgonem jednak zdążył jeszcze zatwierdzić autorytarną konstytucję kwietniową, która znacznie ograniczała uprawnienia Sejmu na rzecz prezydenta.

Na koniec jeszcze warto wspomnieć o ofiarach zamachu. Po stronie lojalnej rządowi zginęło 17 oficerów, 81 szeregowych i 10 nierozpoznanych żołnierzy. Rannych natomiast zostało 40 oficerów i 274 szeregowych. Po stronie Piłsudskiego zginęło 8 oficerów i 99 szeregowych. Rannych zostało

26 oficerów i 267 szeregowych. Wliczając jeszcze straty wśród cywili, które wyniosły 164 zmarłych i 314 rannych, łącznie podczas zamachu życie straciło 379 Polaków, a obrażenia poniosło kolejne 921 osób.

- Alien

Krótką historia bigosu

Aby nawiązać do nazwy redakcji, a może tylko dla żartów, postanowiliśmy opublikować historię bigosu. Tak, bigos ma własną historię! Zaskakujące, prawda? Bigos to tradycyjna potrawa w Polsce, Białorusi i na Litwie. Powstał w Polsce około XVII-XVIII wieku. Początkowo składał się głównie z ryb, mięsa, a w bogatszych rodzinach używano nawet raków. Wszystko wieńczyły dodatki w postaci cytryn, limonek i octu winnego. Dopiero w późniejszych latach XVIII wieku zaczęto dodawać do niego kapustę jako zamiennik drogich składników. Tak powstał "Bigos z kapustą". W XIX wieku zmieniły się proporcje mięsa i kapusty. Prawdopodobnie było to związane z trwającymi wtedy zaborami, powstaniami i ogólnym pogorszeniem się warunków życia nad Wisłą. Pomimo zmian, w książkach kucharskich wciąż widniały przepisy bigosu bez kapusty. Dopiero w XX wieku zmiana składników powoli zaczęła się utrzymywać aż do współczesnej formy.

Dlaczego jednak bigos przetrwał tak długi czas i wszelakie zmiany w przepisie? Cóż, przede wszystkim jest on łatwy do przechowywania, mógł stać wiele miesięcy w piwnicy bez zepsucia a później zostać, odgrzany w tak zwanej bigośnicy. Był również łatwy w przygotowaniu zarówno w warunkach domowych, jak i w podróży.

A więc widzimy, że nawet coś takiego jak bigos ma historię wielu zmian. Tak samo życie wszystkich będzie się zmieniać i ewoluować na przestrzeni lat. Wpływać na zmiany w nas będzie wiele wydarzeń, raz lepszych, raz gorszych. Jednak końcowo każde to wydarzenie zbuduje tą osobę, którą się

staniemy. Niektórzy z czytelników dopiero zaczęli liceum, inni zaraz je skończą, a kolejni wciąż są w podstawówce. Nie martwcie się życiem, bo tak jak z bigosem wszystko dobrze się skończy. Bigos wiele przeszedł, bardzo się zmienił, a i tak jest ulubionym daniem wielu osób.

Redakcja BIGOS (jako najstarsza klasa w naszym LO) prosi was więc o spokój ducha i radosne podejście do czekających was lat. Uwierzcie, nie będzie tak źle! [REDAKCYJA] [REDAKCYJA] [REDAKCYJA] [REDAKCYJA]

Mamy również nadzieję, że nasza redakcja, która dostała nazwę po tak pięknym i inspirującym daniu, również mimo wielu zmian skończy jako wasza ulubiona lokalna redakcja

Tak więc jedźcie bigos i smacznego!

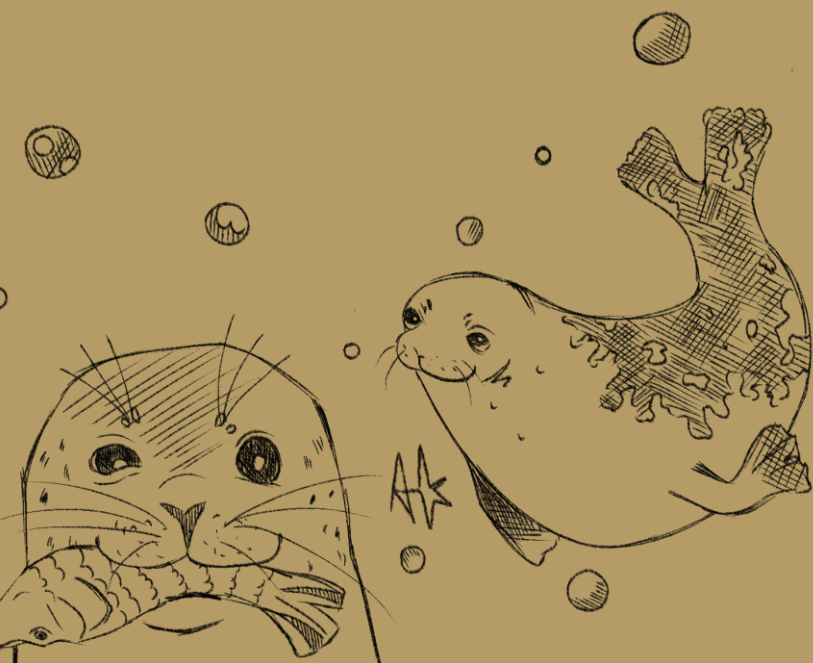
- Alien

[TEKST ZEDYTOWANY PRZEZ WYDZIAŁ PR GAZETKI NO NAME]

Najciekawsze fakty o morskich przyjaciółach- fokach

Hej, dzisiaj postanowiłam podzielić się z wami moim nietypowym zainteresowaniem, którym są, uwaga uwaga... Foki! Tak! Ulubione zwierzę innych to kot, pies, coś podstawowego i domowego, jednak mnie wyjątkowo interesują foki, i postanowiłam podzielić się z wami kilkoma faktami o nich!

1. Foki spędzają większość czasu w wodzie, ale skąd mają tak dużą ilość tlenu? Foki gromadzą tlen w mięśniach, czasem nawet w krwi, co pozwala im na długotrwałą morską podróż!
2. Mleko matki-foki jest tak tłuste, że gdy karmi nim swoje młode, foczątko może przytyć nawet 2kg dziennie! A matka z kolei z każdym karmieniem te 2kg chudnie!
3. Foki nie mają małżowin usznych! Mają jedynie małe otwory po bokach głowy.
4. Najcięższa foka świata waży prawie 4000kg!!, jest to samiec mirungi południowej, który osiąga długość prawie 5 metrów!!
5. Foki podczas długiego pływania w wodzie często zasypiają jedna półkulą mózgu, co pozwala im odpoczywać, ale jednocześnie być czujnym na drapieżniki.



[Sample(r) Bartosza Suwińskiego]

To literacki ką, gdzie przymierzamy fikcje jak kolejne stroje, aż znajdziemy to, w czym nam dobrze. Laboratorium języka, gdzie pojedyncze i osobne ingrediencje wiążą się w smaki i zapachy słów. Miejsce autorskiej lektury, której ambicją jest opisywanie poetyckich i prozatorskich sygnatur. Szczególnie tych powstających w Kotlinie Kłodzkiej. Wreszcie: ciągle próby ustawiania własnego głosu w kontrapunkcie do czytanych utworów. Nieustanna wariacja z rozglądania się po tekstach i sobie!

[1]

(Karol Maliszewski, *List do prawnuków*, Katowice 2024)

List do prawnuków Karola Maliszewskiego to poetycka lekcja (z) uważności. W rozchybotanych koleinach dnia oparcie może dawać to, co niewzruszone. Stąd niesłabnące inklinacje bohatera tych wierszy wobec natury. Podziw może budzić (i frasunek przepędzać) wierność charakteryzująca zwierzęta. Dla poety z Nowej Rudy wiersz jest rozpoznaną możliwością rzeczywistości przepisaną na słowa. Poezja to integralna część świata, której potencji jest w stanie nazwać ktoś identyfikujący się z ruchem swoich myśli i zaangażowany w istnienie skupione na tym, co obok. Depozyty naszych wzruszeń i wrażeń odkładają się w pamięci, a ta pracuje wedle sobie znanych kaprysów, ocalając od zapomnienia jedne impresje kosztem drugich, trzecich i tak bez końca. W wierszach autora *Piosenek o przymierzaniu* pulsuje przekonanie, że czasami spotykamy się w słowach i poprzez słowa, ustawiając temat, wspólny dla zainteresowanych. Dla tych, co z uwagą kalibrują głos, aby mogło rozbrzmieć unisono. Choć i tak przecież w odwodzie zawsze pozostaje to, czego nie sposób wyartykułować – jednoosobowe niewytłumaczalne; balast każdego z nas. To poezja chthoniczna, przywiązana do swojej macierzy (najlepszy wiersz tomu nosi tytuł *Neurode*), wierna podglebiu, z którego wyrasta, stojąca po stronie ziemi, gdzie kielkują ziarna jej słów:

*Splyną kiedyś betonowe pudła,
poklują nas rozwścieczone krzyże,
pęknie mur trzymający w ryzach
cmentarz,*

*zamienimy się miejscami
ze swoimi Niemcami, kościół będzie
tylko układanką z cegieł i kości,
zsypiemy się, połączymy z podziemnym
nurtem,*

*który nas poniesie
do wielkiego ujścia.*

Poeta nieprzerwanie próbuje szukać słów na to, co się wydarza – żeby rozłożyć wspólne akcenty spotkania. Człowieka ze światem i człowieka z samym sobą. To rzecz o elementarnych wątpliwościach rodzących się wciąż na nowo. O szczelinach, które zasysają światło. O ciężkim trudzie zachwyty. I łatwo przychodzących zwątpieniach. Rękach podniesionych w geście pozdrowienia. Wojnie za płotem.



Keep Driving

Już jakiś czas temu, zupełnym przypadkiem, trafiłam na grę *Keep Driving*, szwedzkiego indie studia YCJY. Jako typ osoby, która tak właściwie kupi każdą grę, która będzie na dobrej przecenie, nawet za bardzo się nie zastanowiłam, co właśnie trafiło w moje posiadanie. I jak dużą perelkę przypadkiem zdobyłam.

Zamyśl gry jest prosty. Zaczęło się lato – wsiadasz do auta, odpalasz składankę i ruszasz szwedzkimi krajościami, ku festiwalowi muzycznemu. Jesteś młody, całe życie przed tobą. Przemierzasz kolejne miasta, podróżując od jednego do drugiego, po drodze trafiając na losowe problemy drogowe i różnorodnych autostopowiczów. Problemy na drodze rozwiązujesz w turach, przy użyciu swoich zdolności, które rozwijasz z czasem gry. Czasem pomogą ci twoi pasażerowie, czasem przedmioty kupione na stacji benzynowej. A innym razem już zupełnie nic ci nie pomoże i zostaje ci tylko zadzwonić do rodziców z błaganiami o pomoc.

Ważnym elementem rozgrywki jest zarządzanie ekwipunkiem. W aucie niestety nie ma nieskończonych przestrzeni i niekiedy musisz wybrać, czy przyjmiesz kolejnego pasażera kosztem swojej ukochanej gitary, czy jednak go pozostawisz pośrodku ciemnej drogi. Różne auta mieszczą różne ilości bagażu oraz mają różną ilość siedzeń. Jest to całkiem oczywiste, ale jednak sama opcja wyboru nadaje pewien realizm rozgrywce — nawet jeśli ja cały czas jeżdżę jednym i tym samym autem. Z trzech samochodów możesz wybrać ten, który ci pasuje najbardziej, zależnie od tego, czy jesteś nastawiony na zebranie wszystkich rzeczy z okolicy i jednego współtowarzysza, czy może planujesz zebranie całej wesołej gromadki ludzi i tylko parę najważniejszych przyborów.

Sami autostopowicze to generalnie świetna sprawa. Mimo wielu godzin spędzonych w tej grze nadal wszystkich nie poznałam. Jedni dadzą ci zadanie, by ich podwieźć, drudzy, by coś znaleźć, a kolejni po prostu chcą jechać. Gdzieś, gdziekolwiek, bo tu już nic ich nie trzyma. Każdy ma swoją historię i swoje własne umiejętności, które odkrywasz z każdym kolejnym przejechanym kilometrem.

Jedną z moich absolutnie ulubionych części gry jest tworzenie playlist. Pomysł sam w sobie już od początku bardzo mnie urzekł. Masz parę płyt, z kilkoma kawałkami, które wkładasz do odtwarzacza. Z początku masz tylko

kilka utworów, swoich ulubionych szwedzkich muzyków, jednak z każdą podróżą możesz kupić, zdobyć czy znaleźć kolejne. A warto, bo z każdą kolejną płytą, odkrywałam zdumiewająco świetne zespoły. *Mundane, Zimmer Grandioso, Fucking Werewolf Asso, Westkust, My Darling YOU* to tylko parę z całej plejady genialnych szwedzkich kapel, których muzykę możesz usłyszeć podczas grania.

Oraz oczywiście najważniejsza sprawa — klimat. Coś, co właściwie buduje całą grę. Fakt, że właśnie zaczęło się lato, jedziesz przez rozległe krajówki, w tle grają ci szwedzkie kapele, a ty właściwie nie masz jakiegoś konkretnego celu. Tyle jest do zobaczenia, tyle ludzi do poznania. Możesz jechać na festiwal, na wyścigi, w góry albo nigdzie nie dojechać i wrócić do spokojnego domostwa. I tak sobie myślę, że chyba to mnie najbardziej urzekło w całej grze. To jak pięknie pokazuje, ilość czasu, którą kryją lata młodości. Osobiście borykam się ze strachem przed przemijaniem. Chyba nic mnie tak nie przeraża, jak to, jak szybko wszystko biegnie. Te nawracające pytania, czy nie zmarnuję tego spokoju i bezpieczeństwa młodości, mieszkania z rodzicami, tego czasu, którego przecież mamy aż tyle, a ciągle mało. *Keep Driving* dało mi chyba moment oddechu, a właściwie wiele godzin oddechu od całej tej chmury przytłaczających myśli.

Jesteś młody, masz całe życie przed sobą, a całe życie to szmat czasu. Jest ciepło, wiatr we włosach, nic nie musisz. Odpalasz muzykę, ustawiasz kolejne miasto na mapie i jedziesz dalej.

Siódemka

- I tyle cię było bestio, Belzebubie jeden!

To były właściwie pierwsze słowa, jakie Kordian usłyszał w swoim nowym miejscu zamieszkania. Zaraz po nich przebiegł przed nim czarny kocur, a drzwi do mieszkania sąsiada zatrzasnęły się z hukiem. Nie tego się spodziewał w swoim nowym miejscu zamieszkania.

Kordian, a dokładniej Kordian Kruk, był dwudziestotrzyletnim młodzieńcem, o wyjątkowo kwaśnej, w tej chwili minie. Oczywiście było, że nie oczekiwał luksusowego apartamentu, z marmurowymi posadzkami. Jego oczekiwania były nikłe, wręcz zerowe. A mimo to i tak to miejsce zdołało je zawieźć. Przenosząc już ostatnie pudła ze swoimi rzeczami, czuł, jak ogarnia go żal i złość na to miejsce, chociaż był tutaj zaledwie godzinę. Złośliwy wiatr zdawał się dzisiaj aspirować na nowego stylistę Kordiana. Najpierw rzucał jego ciemnymi lokami we wszystkie kierunki, szukając idealnego poziomu rozczochrania. Potem unosił i nadymał czarny płaszcz, jakby starał się ukryć kościstą sylwetkę mężczyzny. A gdy już Kordian myślał, że mu przeszło i się uspokoił, ten uparł się na doprowadzenie klienta do płaczu, dmuchając mu z całych sił w piwne oczy. Nie udało mu się to, za to udało mu się przekonać duże, czarne chmury do ulewy. Kordian spojrział z bezsilną wściekłością na rozbijające się o asfalt krople i westchnął głośno. Na całe szczęście, właśnie wnosił ostatnie pudło i mógł schować się w swoim nowym mieszkaniu. Dopiero teraz się po nim nieco dokładniej rozejrzał. Było przytłaczająco małe, nawet jak na kawalerkę. Na zdjęciach wydawało mu się większe. Prawdopodobnie działało się tak przez ciemne ściany, które bardzo starały się ukryć grzyb i inne paskudztwa. Udawało się to z miernym skutkiem. Zrobił parę kroków po mieszkaniu, przyglądając się ciekawie starym meblom, w dużej mierze zrobionych ze sklejk. W jednym miejscu drewniana podłoga zaskrzypiała niemilosiernie, tak, że zazwyczaj jego przygarbiona postura wyprostowała się, jak strzała. To zaś poskutkowało oberwaniem w głowę ze starego żyrandola i potokiem przekleństw. Był zły na pogodę, na mieszkanie, na budynek i na siebie.

Czuł, a wręcz był przekonany, że gdyby nie szukał tak szybko, tak gwałtownie, to by się nie dał wpuścić w maliny i by nie wynajął tego przybytku.

Tymczasem za oknem zrobiło się bardzo nieprzyjemnie, bardziej niż wcześniej. Wiatr się kompletnie wściekł i pukał ze złością w każdą szybę. Deszcz ścinał mocno, tłukąc w okna, jakby chciał się przyłączyć do uderzania w szkło. Ciemne, grafitowe chmury zakryły całkowicie niebo, wyrzucając z siebie całą wodę, która teraz toczyła się potokami przez ulice. Widok ten nie poprawiał humoru nikomu, a już na pewno nie Kordianowi. Wszystko to prezentowało się okropnie. A przecież miało być o wiele lepiej. Ogłoszenie mówiło o przytulnym, miłym mieszkanku, w pięknej zabytkowej kamienicy. Prawdy w nim było mniej więcej tyle, ile mięsa jest w McDonalddie. Mieszkanie było zdecydowaną odwrotnością przytulnego. Kamienica nie była piękna, była brzydka jak noc listopadowa, stara i prawdopodobnie nieremontowana od nowości. Szary tynk oblepiał jej ściany, a gdzie się tylko dało, wysprejowane były wyzwiska, przekleństwa i inne dzieła poezji ulicy. Małe okna miały nadal drewniane framugi, które w tej pogodzie, zdawały się móc odpaść i spaść jakiemuś biedakowi na głowę. Drzwi wejściowe, w kształcie łuku, były obdrapane, a szyba w nich została dawno temu wybita. Skutkowało to dwoma rzeczami: w lecie przyjemnym chłodem, a w resztę pór roku wpuszczaniem zimna do i tak słabo ocieplonej klatki schodowej.

A już zupełnie innym tematem byli sąsiedzi. Co prawda Kordian jedynie minął się z dwoma, ale tyle mu wystarczyło. Jednym z nich był ksiądz. Średniego wzrostu, chudy mężczyzna, z krucyfiksem w dłoni, skaczący ze strachu przy każdym głośniejszym dźwięku. Zdawał się mieć coś nie po kolei w głowie — machał nerwowo krzyżem, chodził bez celu, a już najdziwniej reagował na czarnego kota. Zachowywał się, jakby szatana w czystej postaci ujrzał. Drugim lokatorem był stary Niemiec. Mruczał coś w swoim szorstkim języku pod nosem, wchodząc na piętro wyżej z siatkami pełnymi leków, Vegety i kostki rosółowej.

Wyglądał, jakby poczuwał się na pana i władcę tego budynku, piorunując wzrokiem biednego Kordiana.

Nie wiedział, w jakim stopniu to jedynie pierwsze wrażenie na ich temat, ale wszystko to dawało efekt beznadziejny. Kordian zaczynał żalować, że nie został z despotycznymi dziadkami w mieszkaniu. Chyba wolał słuchać

siedem razy dziennie, że powinien zacząć myśleć na poważnie o firmie, znaleźć kogoś i w ogóle już syna spłodzić, dom wybudować i zasadzić drzewo. Po prawdzie nie czuł się gotowy na nic z tych rzeczy, może poza sadzeniem drzew, ale wolał to niż to miejsce.

Ciąg dalszy nastąpi...

“The inner fear”

You know, I always think - “What would my childhood self think about me if she saw me nowadays?”, but for some reasons I don't think she could be happy if she did. Maybe it's because I'm not happy about myself and who I am. Although I know why I am like this. I know *who made me like this*. I know this *person* very well. After all, it's *my father*. The man that should protect me, *not hurt me*.

I had my “*old man*” in my childhood. *He* wasn't bad but he should have been better. I never saw *him* as my hero, more like side character, who can't leave you because you're technically his by blood but not by mindset. I'm not the same person *he* is. At least I'm trying not to be. But you can't lie about something obvious, right?

I was raised in an angry house, where a loud voice and yelling was like a knife stabbing you again and again, even though you're just a kid.

No - it doesn't care how old you are - it only cares if you're clueless enough to think that this is how normal childhood is supposed to look like. But I wasn't clueless the moment I've seen *the fear in my mom's eyes*. That one thing no kid should see. I mean I knew *he* wasn't the best, although *he* was my father. I couldn't just hate *him*. It was like trying to go through doors for which you don't have keys, yet only to remember that they're in your

pocket. However, your mind doesn't want to know this yet ever if it's possible. But for me? It was impossible not to use those keys someday.

I just can't understand how I could be related to him.

Then the anger issues came out of the other doors. I remember those hopeless nights, when I was crying because I couldn't understand *how he could have done this to me*. To *his* daughter. To his "*little girl*". But I'm not *his* little girl anymore. And maybe that's what hurts the most is that I can't feel love once I have felt this shallow. "I love you" - once was like a quiet promise that was supposed to be forever. But now? They're just another stupid words I don't fall for.

Because after all I turned into something I tried not to all those years, "*my father*" and "*his anger*" - is that what I am. Is what I tried not to be. I scream like him. And everyone is telling me that I can break the cycle right here. *But I can't. It's not something you can break*. It's staying with you all day, all night like a *shadow*. *Shadow* which keeps reminding you - why you're like this, why you couldn't be better, why nothing can't stop you from being like that.

I remember the day I saw *him* screaming at mom for something I don't remember. The rage in his eyes and the moment when *his hand* went up - that's when all this started. At first I thought - "It was just once and would never happen again". *But it did. And it was worse than the last time*. I almost called the cops at *my own father* - the man I should *hug and trust*, not the man I should be afraid of every time *he* came closer or raised his hand to get something, not even to hit me. Maybe that is where I made a mistake. Maybe I should have called the cops.

Maybe it would have been better if I had done it. But I hadn't. I couldn't because, once again, *he's my father*, right? I shouldn't be afraid of him. Although I am. And I'll always be. Because *he did something any father shouldn't have done to his own daughter*.

He wants to apologize to me. After I finally had the power to *tell him why I don't want to see him ever again*. I know that apologize won't change anything. Is it because he thinks he can get my trust again? *Nobody can*. I

don't even trust myself, so how could I supposedly trust *him*? I do things I'm not proud of, but I don't do things that change my mindset like a flip.

I was always afraid of marrying an angry man - a man like my *him* - until I realized *I was him*. *I didn't want to be neither the angry man nor a married one*. I will always be *my father's daughter*, and no amount of makeup, hair dye or therapy can take this away from me. You can see it in our eyes - the way they are expanding, right before we are gonna explode. You can see it in the way our hands are shaking when we're trying to stay calm. *I became the very thing I feared the most. The one thing I was running away from my whole life*. I guess I had never realized.

"You can't run from who you are." I can't extract his DNA from my cells. I can't unlearn his voice, which had become my own. I can't rewrite the parts of me that were written by him. My mother used to tell me that I could break the cycle, find someone unlike hers. But how could I tell her that *some cycles don't break. That they bond with the pain and fear of who you became. And that they don't fear you until it's too late to rewrite*. Mine made me the second version of *him*. Maybe it's in our blood. Some relatives inherit the same color of eyes or shape of noses, but for us it's the rage. The fire, the violence *I had never wanted*.

Back in the day I was thinking that *the monsters were made*. Until I realized who *he* really was, behind those sweet words I used to believe. *But maybe they were born. And maybe I was born from one*. Maybe that's what it means to be *my father's daughter*. I was so afraid to marry an angry man, that I had never realized I already said *"I do"* to the one which live inside me.

Wiersze —

Wasza twórczość

„Odcień prawdy”

Różowe goździki,
wskazały mi prawdę,
powiadają,
że nie umrę wcale,
coś mi szepczą,
przez swe płatki,
przekonują o swej racji,
zapach wspomnień jak
mnie dusi,
żyć niewinnie każdy
musi,
przy nich widzę odcień
prawdy,
jak zbyt blady,
na me rany.

Anonim (ale nie Gall)



Amelia
Świątek

„Marzenia”

Życie się zaczyna i się
kończy,
ale do czego w sumie
dąży?

Bez marzeń, bez celu,
nie usatysfakcjonuje to
zbyt wielu.

Nie zawsze realne, ale
na pewno piękne:
bez nich prędzej czy
później two serce
stanie się szpetne.

Bezbarwne jest życie
bez marzeń,
ale człowiek tylko
wyczekuje zdarzeń,
aby sobie przypomnieć
i znów marzyć,
nawet jeśli świat znów
miał sparzyć.

Skutkiem wielu
zdarzeń,
życie zostaje bez
nadziei i marzeń.



„Jakie to uczucie?”

Miłość. Co to w zasadzie znaczy? To siedzenie późnym wieczorem oglądając komedie, leżąc obok siebie, wtuleni? To poczucie bezpieczeństwa, codzienne rozmowy, czułe słowa? Jak to jest poczuć się być kochanym? To motyle w brzuchu, rumieńce za każdym razem, gdy widzę tą osobę, słodkie spojrzenia? A może jednak to stres oraz niepokój, lęk przed odrzuceniem? Jak to jest przeżyć nastoletnią miłość? Jakie to uczucie? Jak to jest powiedzieć „kocham cię” osobie, która jest przy tobie mimo twoich wad, która nie oczekuje od ciebie więcej niż możesz jej dać? Jakie to uczucie?

„My”

Któregoś dnia oboje znajdziemy miłość swojego życia, zapomnimy o sobie i o wszystkim co między nami było, ale dzisiaj mam ostatnią prośbę. Dbaj o siebie bądź dla siebie dobry, rozwijaj swoje pasje, miej się dobrze. Przepraszam za to jaka byłam, co zrobiłam, jak się zachowałam. Moją winą jest to, jak nasza relacja się potoczyła. Dlatego dzisiaj przepraszam, tak po prostu, bez przymusu, bez rozkazu, prosto ze swojego serca. Znaczyliśmy dla siebie dużo, do czasu, gdy wszystko runęło. Nasz relacja, uczucie do siebie, My. Dzisiaj jesteś tylko wspomnieniem i znajomym, który kiedyś był miłością, a za kilka lat stanie się nieznanym...

Autorka obu wierszy: Miśka





„Człowiek”

Sandra Bronowicka ♥



Człowiek - ktoś, kto wygląda, jakby posiadał
potężnego ducha

W rzeczywistości istota ta może być bardzo
krucha

Postać ta jest skazana na wieczną robotę, w
niej zdarzy się
niejedna skucha

Czasami w jej obłądnie może być ona
bezbronna, jak mucha



Człowiek - nikt inny, jak ktoś żywy, a spięty
Swymi misjami wręcz pochłonięty
Pewnymi zadaniami po części przejęty
Pilnuje, czy najdoskonalszy gest nie jest
pominięty

Powiadają, że “praca popłaca”

Do sukcesów faktycznie się opłaca

Jednak, czy warto nadużywać swojej siły?

Są jeszcze inne wartości, czasami sobie daruj i
bądź dla siebie



miły

Pamiętać trzeba, że odpoczynek też się liczy, nie
tylko praca,

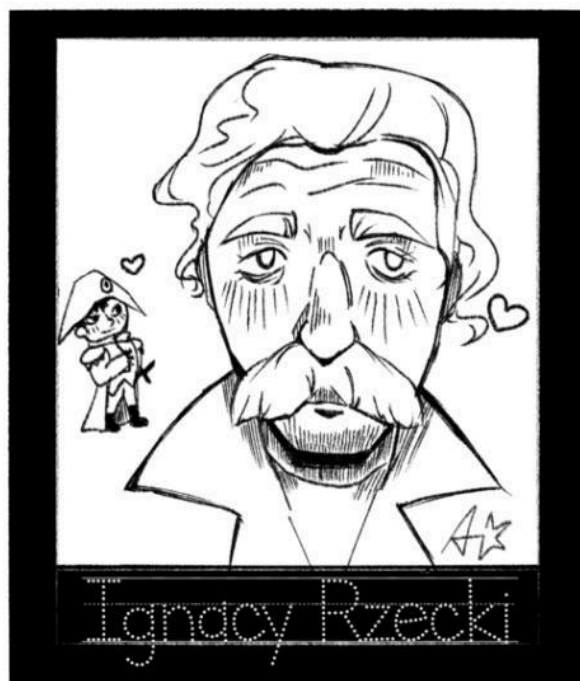
a wtedy wyższy poziom motywacji magicznie
powraca.

Seria komiksów „DO MATURY”,

czyli mając nadzieję, że pomimo nieprzeczytania lektury, chociaż mem zapamiętasz

„Prosto z Warszawy”

Romantyzm VS POZYTYWIZM



Dygresja: Gdyby Wokulski żył w naszych czasach byłby właścicielem kilku Zabek? Jeśli tak, cóż za minięcie się z prawdziwym przeznaczeniem..

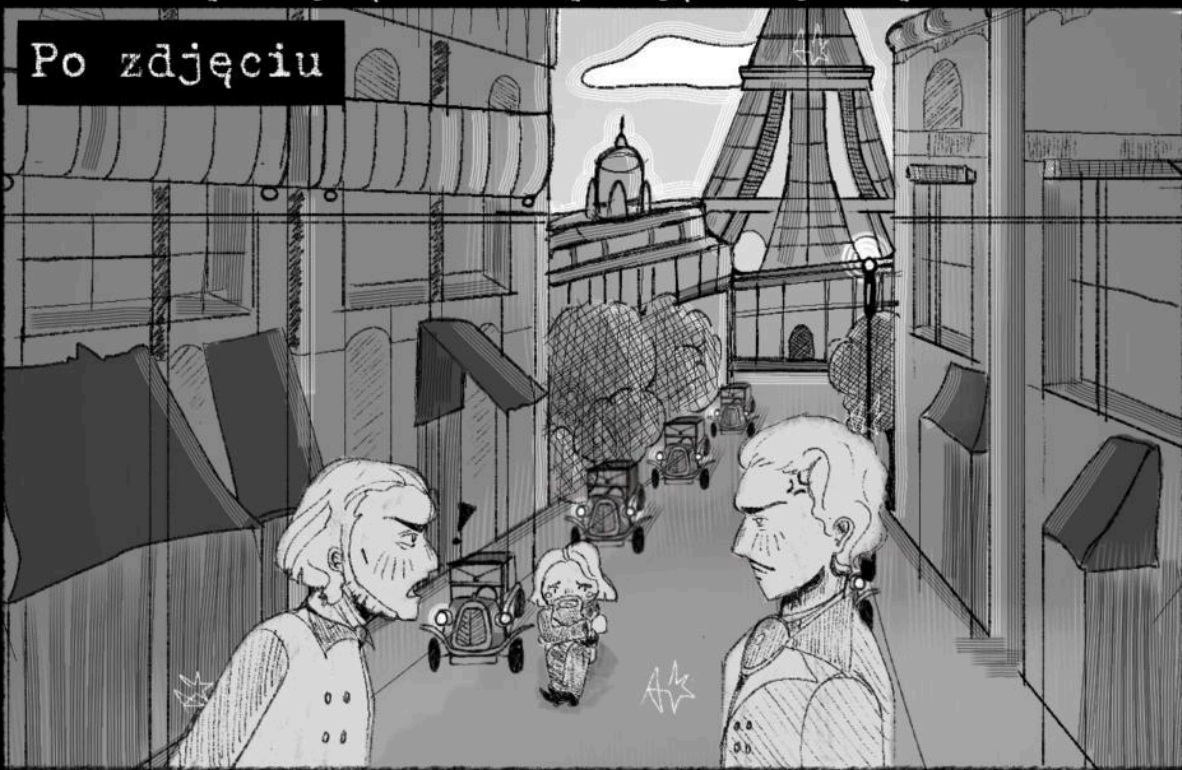
Paryż i wieszcz - a raczej: ile jeszcze?

Na zdjęciu



Adnotacja: Nikt z nich nie dożył ujrzenia wieży Eiffla na własne oczy. Nie radzimy więc powoływać się na egzaminie, że nasi tutejsi poeci jakkolwiek inspirację z niej czerpali.

Po zdjęciu

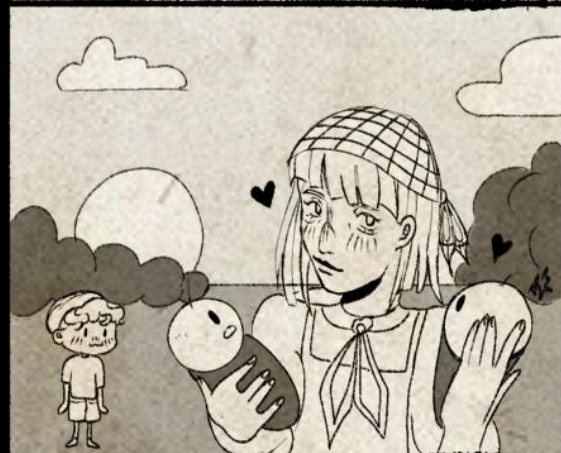


Morał: Za życia nie wyzywaj tego, z kim wspólnej krypty dzielić nie zamierzasz. Ironiczne. W tym wszystkim Norwidowi należy się od groma współczucia, szczególnie podczas okresu Zadusz nego.

Mini komiksy „I do Lipiec”

WESELE

Mx3 - wersja Młoda Polska:
Maciej, Marysia i morgi



Tymczasem
Antek:



Tymczasem
Kuba:



KC(N)NIEC

KONIEC

Rada: Nie polecamy szczególnie mieć za ojca Macieja Boryny. SZCZEGÓLNICIE.

Redakcja „BIGOS” przedstawia:

✧ ✧ ✧
* *siebie* * ✧ ✧

GALL ANONIM

Lokalny amatorski pisarz, fan literatury, gracz indie gier, słuchacz wszystkiego, co dziwne i historyk, choć nie tak utalentowany w ostatnim, jak Alien. Przerażony życiem humanista z predyspozycjami na przyszłego mieszkańca głuszy Bieszczad. Oddany sprawie podporucznik Pierwszego Oddziału Antydelfinowego. Wielki fanatyk bigosu ze śmietaną mojego taty. Szkolny bubel. Jak zwał tak zwał.
Ocena bigosu: ☆☆

BEBOK

Hejka! Z tej strony jeden z twórców NONAME oraz członek zarządu BIGOS. Jak na biol-chem przystało mój artykuł został poświęcony anatomii człowieka. Gdyby ktoś pytał to sam pomysł wznowienia gazetki zapoczątkowało przeglądnie starego statutu szkoły podczas lekcji chemii. Ciekawostka o mnie: Nie lubię grzybów ale bigos z nimi już tak.
Ocena bigosu: ☆☆☆

AS

Ambitny pracoholik z zapchanym grafikiem, który jakimś cudem nigdy nie jest jednak wystarczająco pełny. Zawodowo (w redakcji) naczelny dyskutant od spraw wyglądownych. Wbrew pozorom oprócz bigosu lubię też gołąbki.
Mam nadzieję, że estetyka gazetki przypadnie Wam do gustu!
Ocena bigosu: ☆☆☆

ALIEN

Jeden z członków redakcji, mniej lub bardziej przymuszony do zajmowania się segmentem historycznym w naszej pięknej gazetce. Mimo tej roli 99% propozycji do nawiązań w innych pisanych przez redakcję artykułach zostały odrzucone. Po co im historyk którego nie słuchają? Trudno stwierdzić, może bigos wyprał im mózg. Alien bigosu nie je.
Ocena bigosu: brak gwiazdek

FILIKSTER

Muzyk, matematyk i nie mam trzeciego określenia mnie zaczynającego się od M, więc proszę mnie nie kojarzyć z Awangardą Krakowską. Lubie analizować wszystko do śmierci, bo dla chcącego pochodne są wszędzie. Zakończę mottem: „Życie jest spokojne jak rumianek, gdy w kuchni stoi gar łazanek”
Ocena bigosu: ☆☆☆☆

oraz:

✧ ✧ ✧
* *ocenę przedwakacyjnego bigosu* * ✧ ✧



Tak jak pierwszy naleśnik, pierwszy bigos nigdy nie wychodzi idealnie. Mimo to nie można tracić nadziei na lepszy bigos w kolejnym wydaniu!



Dziękujemy za przeczytanie!



Korekta główna i
nadzór uczniów:

Anna Krawiec

Redakcja „BIGOS”:

Filiter JK AP AS
Gall Anonim

Podziękowania:

Dla wszystkich
mających wkład w
powstawanie
numeru ♡

AK